

# PRZEGLĄD LEKARSKI

ORGAN KRAKOWSKIEGO ODDZIAŁU POLSKIEGO TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO

Ósmy zeszyt

poświęcony zagadnieniom lekarskim  
okresu hitlerowskiej okupacji

wydany staraniem

Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Lekarskiego,  
Zarządu Głównego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację  
i Krakowskiego Klubu Oświęcimskiego ZBoWiD,  
przy współpracy Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego

Zredagowali:

Prof. dr Józef Bogusz  
Doc. dr Antoni Kępiński  
Dr Stanisław Kłodziński  
Mgr Jan Masłowski

MARIAN KICIARSKI („JUR”)

Olkusz

# Olkusz pod okupacją hitlerowską

## Wspomnienia lekarza

W Olskuszu, mieście powiatowym, odległym niecałe 50 km od Krakowa, już w dniu 1 września 1939 roku we wczesnych godzinach rannych nalot samolotów hitlerowskich zasygnalizował mieszkańcom inwazję niemiecką. Nieprzyjacielscy lotnicy strzelali z maszynowej broni pokładowej do ludności olskuskiej na ulicach i drogach, a także do przejeżdżających przez Olkusz pociągów z cywilnymi pasażerami. Fakty te, jak również zwożenie licznych rannych do szpitala, zestrzelenie jednego z samolotów krążących nad Olkuszem i bezpośrednie zetknięcie się z butnym lotnikiem niemieckim przekonały mieszkańców, że napasę przez odwiecznego wroga stała się rzeczywistością i walka z nim nie będzie łatwa.

3 września ewakuowano z Olskusza władze powiatowe. Znaczna część ludności opuściła swoje domy i rozpoczęła tragiczną wędrówkę na wschód. Następnego dnia stare, królewskie miasto Olkusz znalazło się w szponach hitlerowskiego najeźdźcy.

W pierwszych tygodniach swoich rządów okupacyjne władze niemieckie w Olskuszu usiłowały zachować pozory; wzywały do utrzymania spokoju i do powrotu do warsztatów pracy, zapewniając, że nikogo nie spotka krzywda. Mimo to zaczęły się aresztowania pod byle jakim pozorem, a uwijający się po mieście esesmani bili ludzi gumowymi „bykowcami”, w czym celował zwłaszcza niejaki *Paterman*, *SS-sturmbannführer*, w czarnym mundurze i z biczykiem w rękę, postrach Olskusza aż do r. 1941, specjalista od maltretowania Żydów. Codziennie kilku lub kilkunastu sprowadzał do swojej kwatery, ustawiał twarzą do ściany z podniesionymi w górę rękami i wśród wrysków bił swe ofiary do krwi. Leczyć tych ludzi musiało się „dyskretnie”, bez możliwości jakiegokolwiek interwencji.

Strzelano też do ludzi, jak do zajęcy, ale gdy pewnego dnia żandarm zastrzelił w biały dzień uciekającą przed nim młodą dziewczynę, dziecko jeszcze prawie, co wywołało ogólne poruszenie i oburzenie, żandarma z Olskusza przeniesiono, a strzelanie do ludzi stało się wyjątkowe. Wydarzenie to opisał wierszem były dyrektor liceum w Olskuszu, a następnie dyrektor Biura PAN w Krakowie, mgr *Józef Fijałek*.

Już w pierwszych miesiącach okupacji zaczęło się kierowanie masowo aresztowanych do obozów koncentracyjnych. Jednym z pierwszych, o którego „naturalnej śmierci” w obozie rychło Olkusz „urzędowo” powiadomiono, był młody i energiczny profesor *Ryś*, przedwojenny działacz lewicowy. Wrócili, między innymi, ale z nadzarpniętym zdrowiem, dr med.

*J. Łapiński*, mec. *J. Kański*, prof. mgr *J. Czura*, byli urzędnicy olskuskiego starostwa *Głowacki* i *Podworski*. Wrócił też, ale dopiero po wojnie, dr med. *M. Gluszecki*.

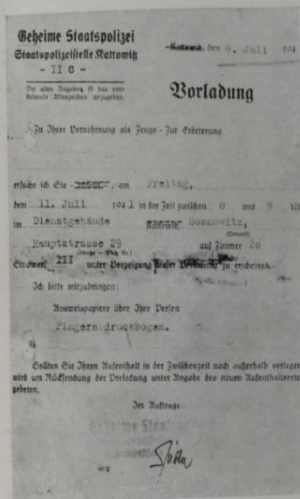
W pierwszych tygodniach okupacji powstał w Olskuszu tzw. *Arbeitsamt*, który kilkanaście tysięcy, a może i więcej ludzi z powiatu olskuskiego wysłał do Niemiec na roboty przymusowe. Wielu „zakwalifikowanych” udało się nam, lekarzom, od tego wyjazdu uratować; był to nasz codzienny trud przez cały okres okupacji.

W grudniu 1939 r. powiat olskuski podzielono na dwie części; część zachodnią włączono do Śląska, a więc do „Reichu”, a część wschodnią z miastem Wolbromiem do Generalnego Gubernatorstwa. Granica między *Reichem* a *Generalgouvernement* biegła w odległości 3 km od Olskusza. W wyjątkowych wypadkach ludność z podzielonych części powiatu mogła otrzymywać zezwolenie, „przepustkę”, na przekroczenie granicy, np. rolnicy, chorzy kierowani do szpitala w Olskuszu itp. Granica ta, ostro strzeżona, odegrała dużą rolę w życiu okupacyjnym Olskusza; przemykanie do Gubernatorstwa ludzi „spalonych” w Rzeszy, uciekających z przymusowych robót i z obozów niemieckich, z obozów jenieckich itp. oraz częste potyczki oddziałów partyzanckich z Niemcami — to wszystko trzymało ludność w stałym napięciu i niepokoju. Zabitych i rannych na granicy ludzi kierowano do Szpitala Powiatowego w Olskuszu, a aresztowanych tam umieszczano w więzieniach olskuskich, skąd wywożono ich z zasady do obozów koncentracyjnych.

Społeczeństwo olskuskie stosunkowo szybko otrząsnęło się z oszołomienia i wstrząsu i instynktownie zaczęło się bronić; znikły przedwojenne osobiste animozje, a także różnice społeczne i polityczne, znikł też całkowicie sztuczny, w ostatnich latach przed wojną zaszczerpiony antysemityzm. Motorem tego zespolenia całego społeczeństwa prócz zrozumianej potrzeby samoobrony były niewątpliwie tradycje naszych walk niepodległościowych i rewolucyjnych. Nieobojętna też stawała się potrzeba zemsty, stale zwiększająca się w miarę doznawanych krzywd, upokorzeń i coraz częstszych i dotkliwszych represji. Postępowanie ogółu, a przede wszystkim inteligencji, począł coraz bardziej cechować pewnego rodzaju „wallenrodyzm”; rozumiano, że wobec nieludzkiego, a silnego i bezwzględnego najeźdźcy, wobec groźby całkowitej zagłady narodu trzeba „stać się lisem”, aby przetrwać i aby w odpowiednim czasie „stać się lwem” i siłą usunąć wroga z ojczyzny. Pocztyństwo „Konrada Wallenroda” już



Ryc. 1. Pierwsze wezwanie dr M. Kiciarskiego na gósto (11 lipca 1941 r.)



Ryc. 2. Druga strona wezwania

w pierwszych tygodniach okupacji była wyjątkowo duża.

Ale nie łatwo było w czasie okupacji „być litem” i „uprawiać” wallenrodyzm! W tym czasie, kiedy postrachem Olkusza był jeszcze esesowiec Patermann, pojawił się w Olkuszu osobnik, również odziany w czarny mundur esesmana, z dużym rewolwerem u boku. Nazwisko miał polskie, kończące się na „ski”. Pracował jako tłumacz policyjny „Schupo” i policji kryminalnej „Kripo”. Wszyscy omijali go z daleka, ze strachem. Przekonał się jednak wkrótce, że nie było powodu do obawy. Osobiście stwierdziłem to, gdy mnie wezwano na policję do zbadania grupy kobiet aresztowanych na granicy. W czasie ich badania prze-

ze mnie odbywało się równocześnie przesłuchiwanie aresztowanych. Ze zdziwieniem stwierdziłem, że zeznania aresztantek są przez tłumacza odpowiednio przeinaczane, korzystnie dla zeznających. Gdy popatrzyłem na tłumacza, spotkałem się z dziwnym i jakimś smutnym spojrzeniem jego oczu. W jakiś czas potem tłumacz został nagle aresztowany i osadzony w areszcie olkuskim. Okazało się, że był Zydem, magistrem farmacji, który na podstawie fałszywych dokumentów jako Reichsdeutsch został zatrudniony w policji. Ponieważ funkcjonariusze Schupo i Kripo za jego pośrednictwem brali łapówki itp., ułatwiono mu ucieczkę z aresztu. Pochodził on prawdopodobnie z Będzina. Występował jako Zygmunt Kiedrowski (prawdziwe nazwisko: Jakob Landsman). Po ucieczce z więzienia olkuskiego pracował w urzędzie generalnego gubernatora Franka w Krakowie, gdzie jednak został zde-maskowany jako członek wywiadu polskiego podziemia i następnie bez sądu stracony.

Na duchu podtrzymywała ludzi nie tylko sama wiara, że Niemcy muszą wojnę przegrać. Mówiło o tym radio londyńskie, a potem i radzieckie, przekonywała o tym prasa podziemia i członkowie ruchu oporu, przekonywał mundur partyzantów i wiadomości o walkach stacynnych przez nich z Niemcami, a później Niemiec-ka kłęska pod Stalingradem.

„Centralą prasową” w okręgu olkuskim był Wolbrom. Aparaty radiowe zakonspirowane były między innymi w Ośrodku Zdrowia i w Kasie Chorych w Olkuszu. O walkach partyzanckich w okręgu olkuskim, których było sporo, pisał i pisał na życzenie MON były komendant grupy operacyjnej AK, mjr „Hardy” (Gerard Woźnica).

Jakie wrażenie w czasie okupacji wywierał mundur polski, stwierdziła na sobie moja żona. W lecie 1943 roku udala się ona do znajomych nad granicą. Traf chciał, że dom otoczony został przez grupę „Hardego”. Zona o żadnych moich kontaktach z konspiracją nie wiedziała, zbyt niebezpieczne bowiem byłoby zwierzenie się o swej przynależności do podziemia. Legitymując domowników, „Hardy” po usłyszeniu jej nazwiska spojrzął na nią jakoś dziwnie i stał się mniej służbowy. Po załatwieniu pewnych spraw „intendencjach” z gospodarzem domu „Hardy” wraz ze swoją grupą znikł w pobliskim lesie. Oficer polski, na pięknym koniu, na czele dużego, około 200 ludzi liczącego oddziału wojska w polskich, przedwojennych mundurach, w czasie, gdy od dawna widzielo się tylko mundury nieprzyjacielskie, mógł zrobić i zrobił wrażenie. Gdy żona z entuzjazmem o tym incydencie po powrocie do domu opowiadała, z trudem powstrzymałem się od zdradzenia jej, że jestem podkomendnym „Hardego”. Wkrótce coraz częściej stwierdzałem braki w mojej apteczce; jak się okazało, żona w tajemnicy przede mną poczęła zaopatrywać w leki i opatrunki pobliskie oddziały partyzanckie.

Z wydarzeń, które szczególnie wstrząsnęły Olkuszem, ale i zahartowały do walki z Niem-



Ryc. 3. „Krwawa środa” w Olkuszu

cam, były wydarzenia z lipca 1940 roku. Wydarzenia te w relacji złożonej po wyzwoleniu władzom opisałem następująco:

„W nocy z 15 na 16 lipca 1940 r., około godziny 23, wezwany zostałem telefonicznie przez posterunek policji niemieckiej w Olkuszu do willi dr med. Juliana Łapińskiego, przebywającego od 21 maja 1940 roku w Dachau. Oświadczone mi, że w willi ranny został policjant niemiecki. Zanim zdołałem się ubrać, wpadł do mieszkania zdenerwowany policjant niemiecki. Po nagłym uderzeniach kolby karabinu w plecy, wśród obieg pod adresem moim, Olkusza i wszystkich Polaków (polsische Schutzeine itd.), biegiem znalazłem się na miejscu wypadku. Zastałem tam już dyżurnego lekarza ze szpitala, absolwenta medycyny Rząd-kowskiego, oraz policję i żandarmerię. Postrzelony policjant, niejaki Ernest Kaddatz z Liepenhagen, leżał na wznak na podłodze w kałuży krwi.

Ogledziny lekarskie wykazały wlot kuli w okolicy rekojęści mostka, a z rany wylotowej między łopatkami wyciekała krew. Denat nie żył już, z czym nie chcieli pogodzić się policjanci i żandarmeria, domagając się ratowania go. Tymczasem przybyli na miejsce wypadku i inni lekarze olkuscy, między innymi dr Wacław Kallista, dr Marian Auerhan-Gluszecki oraz felczer szpitalny Władysław Woźniak. Przybyli też niemieccy dostojnicy partyjni i administracyjni z ówczesnym landratem Grollem na czele (dr Heinrich Groll, Diplom-Bücherrevisor beim Landesfinanzamt Karlsruhe als Vertreter in Steuersachen amtlich zugelassen, urodzony 5 marca 1902 r. w Bretten, powiat Karlsruhe, zam. w Pforzheim, Durlacherstr. 26). Groll był wypadkiem bardzo przejęty. Pytał o nasze lekarskie zdanie co do odległości, z jakiej oddano strzał, przyczynę śmierci itd. Wypytywał się obecnych o okoliczności, w jakich denat do domu się sprowadził itp. Z tych dochodzeń wynikało, że denat wprowadził się na jeden dzień przed wypadkiem do willi (w której od chwili aresztowania dra Łapińskiego mieszkali na pierwszym piętrze jedynie żona i dwie córki dr Łapińskiego) oraz że na kilka dni przed wypadkiem ktoś włamał się do niezamieszkałych pokoi na parterze, ale został spłoszony. Pamiętam najdokładniej, że Groll na podstawie powyższych okoliczności orzekł, iż niewątpliwie chodzi w tym wypadku o przypadkowe zabicie policjanta przez sponżonego złodzieja, który o wprowadzeniu się policjanta mógł nie wiedzieć. Z wypowiedzi żony denata wynikało, że w pewnej chwili mał jej, obudzony szmerem dochodzącym z sąsiedniego pokoju, usiadł na łóżku i w momencie tym otworzył się drzwi pokoju, w których stał jakiś osobnik w ubraniu cywilnym. W chwili, gdy denat chciał sięgnąć po leżący pod poduszką rewolwer, ugodzony został kulą z rewolweru przez stojącego w drzwiach osobnika. Na krześle obok łóżka wisiał mundur policyjny denata, z czego wnioskować należy, że strzelajcy wiedział, iż strzela do policjanta niemieckiego. Strzelał więc w swojej obronie. Ponieważ policjant wprowadził się do willi dzień przedtem, złodziej nie przypuszczał, że ktoś na parterze willi będzie obecny.

Okoliczności te zostały stwierdzone przez Grolla, który na tej podstawie oświadczył oficjalnie z wyraźną ulgą, że chodzi o przypadek, a nie, jak się wyraził, o jakiś mord polityczny. Odczuwało się, że Groll oświadczenie to złożył niejako oficjalnie dlatego przede wszystkim, by jako landrat nie spotkał się z zarzutem, że na jego terenie wydarzył się mord polityczny. Dokonana w kilka dni później przez lekarza powiatowego niemieckiego z Chranowa sekcja wykazała, że kula rozzerwała aortę i że śmierć była natychmiastowa.

Społeczeństwo olkuskie, przerażone wypadkiem, znając represje w analogicznych wypadkach stosowane gdzie indziej, uspokoiło się, dowiedziawszy się o okolicznościach, w jakich zabójstwo nastąpiło.

Niestety, już następnego dnia po wypadku, po południu, przyjechało do Olkusza gestapo i SS w liczbie kilkuset ludzi, zwolano na rynek wszystkich olkuskich Niemców (napływowi urzędnicy), skąd udano się pod dom dr Łapińskiego. Z opowiadania mieszkańców Olkusza i okolicy, którzy z daleka przyglądali się akcji, jej przebieg znany jest dokładnie. Pod murem domu ustawiono 20 Polaków, w tym 15 Ślązaków, więźniów politycznych z wiewienia myślowieckiego i sosnowieckiego oraz 5 mieszkańców Olkusza zabranych doraznie z mieszkań na podstawie listy policyjnej. Ludzi tych rozstrzelano o godzinie 20, strzelając do nich salwami. Wszyscy zachowali się po bohatersku, kilku z nich zdołało krzyknąć: „Niech żyje Polska”. Zginęli wówczas: 1) Teofil Jurczyk, ur. 9. XII. 1906, zam. w Olkuszu; 2) Wawrzyniec Kula-wik, ur. 8. VIII. 1903 w Bydlinie, robotnik, zam. w Olkuszu; 3) Stanisław Luboń, ur. 13. IV. 1905 w Olkuszu, rob. zam. w Olkuszu, przedwojenny działacz społeczny; 4) Jerzy Stroński, ur. 22. IV. 1888 w Leningradzie, zam. w Olkuszu, emier, pułkownik WP, członek konspiracji; 5) Józef Strzelecki, ur. 26. III. 1904 w Olkuszu, fotograf, zam. w Olkuszu, członek konspiracji; 6) Michał Barałyga, ur. 9. VIII. 1917 w Stecowej; 7) Edward Bujanowski, ur. 4. X. 1897 w Lipinach; 8) Stanisław Juraszek, ur. 23. III. 1914 w Buczkowicach; 9) Józef Kubica, ur. 6. II. 1883 w Buczkowicach; 10) Władysław Kubica, ur. 13. I. 1911 w Mecznej; 11) Ludwik Kwaśny, ur. 6. XII. 1918 w Mecznej; 12) Wojciech Laszczek, ur. 22. IV. 1887 w Bystrej; 13) Jan Łukasek, ur. 7. II. 1915 w Bystrej; 14) Stanisław Łukaszak, ur. 15. I. 1913 w Czładzi; 15) Józef Madlak, ur. 3. III. 1907 w Mecznej; 16) Jan Nowak, ur. 10. V. 1892 w Mecznej; 17) Stefan Nowak, ur. 10. VI. 1926 w Mecznej; 18) Józef Pawlicki, ur. 19. III. 1910 w Pabianicach; 19) Józef Sternal, ur. 12. II. 1906 w Buczkowicach; 20) Ignacy Suchaczek, ur. 12. VI. 1900 w Łodygowicach.

Zwłoki rozstrzelanych zostały przez Niemców natychmiast po egzekucji wywiezione samochodem w kierunku Trzebinia. Złożyli je na auto Zvdzi, których Niemcy wraz z 15 Polakami przywieźli z sobą.



Ryc. 4. Dom dr Juliana Łapińskiego, spalony 17 lipca 1940 r. przez gestapo w Olkuszu. Obok, po prawej, część ściany domu, przy której rozstrzelano dwudziestu patriotów 16 lipca 1940 r.



Następnego dnia, tzn. 17 lipca 1940 roku zwolani zostali Niemcy ponownie pod willę dr *Lapińskiego*, dokąd przybyło też obecne w Olkuszu od poprzedniego dnia *gestapo* i SS. Trzech *gestapowców* (pochodzących prawdopodobnie z Wrocławia) podłożyło we wszystkich pokojach parterowych willi materiał palny i za pomocą bomb zapalających budynek podpalone. To samo zrobiono z oficyną. Oba budynki do wierzchoła spłonęły.

Dnia 31 lipca 1940 roku, po północy, przyjechała do Olkusza ponownie ekspedycja karna złożona z *gestapowców*, SS, żandarmerii, policji niemieckiej i prawdopodobnie także żołnierzy *Wehrmachtu*. Od godziny 2 do rana wywielekano z domów wszystkich mężczyzn w wieku od 14 do 55 lat, w mieszkaniach zaś przeprowadzano rewizje, znacząc się nad kobietami i dziećmi. Miasto otoczono gęstym pierścieniem patroli, u wlotu i wylotu ulic ustawiono karabiny maszynowe. Wywieleńcy z domów mężczyźni musieli stać długo twarzą do muru domów z rękami podniesionymi do góry, w końcu podzielono ich na kilka grup i zaprowadzono część na rynek, a resztę na placę przy budynkach szkolnych i innych, gdzie kazano im leżeć bez ruchu twarzą do ziemi z rękami wyciągniętymi wzdłuż ciała. Wśród wszystkich i obłąk znacząco się nad wszystkimi w wszelki możliwy sposób, kopiąc, deptając butami po głowach i plecach, bijąc nahałami i kolbami, urządzając „spacer na czworakach”, tj. chodzenie na kolanach i łokciach itp. Najwyrafinowaniej drezczono nieszczęśliwych na tzw. Czarnej Górze, gdzie kazano im człogać się i padać w znajdujące się tam bajora wody, maszerować w szyku wojskowym, przy czym na przodzie kazano nieść chorągiew polską zależoną w tym dniu przy rewizji na strachu ledwego z domów. Maszerującym kazano śpiewać polskie pieśni, bijąc równocześnie każdego kijami, kolbami i „bykowcami”.

Jeden z maltretowanych, pracownik magistratu, *Tadeusz Lupa*, w wieku około 25 lat, znajdujący się w grupie na placu przy budynku Kasy Chorych, nie mogąc znieść tych tortur, próbował ratować się ucieczką. Zerwał się nagle z ziemi, lecz w momencie, gdy próbował przedostać się przez płot, otrzymał 8 kul karabinowych w brzuch. Nieszczęśliwy, wijąc się z bólu, zmarł na oczach oprawców i maltretowanych. Równocześnie Niemcy z jeszcze większą energią i systematycznością znacali się nad Polakami.

Akcje zakończono około godziny 3 po południu. 12 ciężko skatowanych wywieziono do więzienia w Sosnowcu, kilkadziesiąt ciężko pobitych zniosła na noszach względnie odprowadziła do domów rodzina.

W dniu tym, jak i w dniach następnych, wszyscy lekarze w Olkuszu zajęci byli udzielaniem pomocy lekarskiej pobitym. Wśród pobitych, których opatrywałem, wyjątkowo bestialsko znasakrowany był *Zydz olkuski*, niejaki *Majer*, obywatel USA, o czym Niemcy wiedzieli.

Ofiara tych zajęć był m. in. także olkuski proboszcz, ksiądz *Piotr Mączka*, który w dniu 10. VIII. 1940 r. zmarł.

Nazwisk przyjezdnych Niemców biorących udział w akcji nie udało się ustalić. Z miejscowych Niemców byli obecni: *landrat Groll*, *orstgruppenleiter NSDAP*



Ryc. 5. „Komisja” *gestapowska*, przesłuchująca olkuszan w dniu „krwawej srody”, tj. 31 lipca 1940 r.

dr *praw Pokorny*, komendant *Schupo*, komendant żandarmerii, burmistrz *Rudolf Skaletz* (ze Stillerfeld, Śląsk). Ten ostatni odnosił się zawsze szczególnie wrogo do Polaków, a w czasie akcji okazywał głośno swoje zadowolenie. *Grollowi*, kierownikowi Kasy Chorych *Kriestowi* (ze Śląska Opolskiego) i *Pokornemu* udało się „wyreklamować” lekarzy i kilku Polaków urzędników”.

Dzień 31 lipca 1940 roku nazwany został „olkuską krwawą środą”.

Z wyjątkiem nielicznych hien i spekulantów mieszkających Olkusza, jak i całe społeczeństwo polskie w okupowanym kraju, myśleli tylko o tym, aby przetrwać. Tylko nieliczni robili świetne interesy z Niemcami w czasie, gdy w obozach codziennie ginęli tysiącami ludzie, gdy na frontach wojennych, w walkach partyzanckich i w więzieniach ginęli najlepsi. Hieny te i spekulanci, jakkolwiek wzbogacili się i w większości przeżyli wojnę, byli w czasie okupacji, jak i po wojnie, przez ogół społeczeństwa piętnowani. Mimo niewspółmiernie dużych represji ze strony Niemców, niektórych całkowicie aspołecznych i niebezpiecznych osobników musiano w czasie okupacji doraźnie karać, np. chłostą, lub nawet w wypadkach wyjątkowych wydawać wyroki śmierci. W samym Olkuszu skazano na śmierć i wykonano wyrok na kilku kolaborantach-konfidantach. Jeden z tych skazanych na śmierć konfidentów ocalał; rannony kulą rewolwerową przez wykonawcę wyroku, ale nie śmiertelnie, wyleczony został w „kspiracyjnym” szpitalu olkuskim, w którym wyrok uprzednio rozważano i zdecydowano. Zgodnie z obowiązującym powszechnie prawem zwyczajowym wykonania wyroku nie ponawiano.

Po złączeniu w r. 1943 szeregu organizacji konspiracyjnych, działających w powiecie olkuskim od pierwszych miesięcy okupacji, konspiracyjna służba zdrowia w powiecie podlegała Komendzie AK w Olkuszu. W skład Komendy wchodził: *śp. Ambroży Homa*, *Henryk Wiktorowicz*, komendant grupy operacyjnej *Gerard Woźnica* — „*Hardy*”, zastępcy „*Hardego*” *Józef Mrówka* — „*Mat*” i *Kazimierz Kluczewski* — „*Pijok*”, *intendent W. Sacht* — „*Witold*” i inni oraz ja jako szef sanitarny. Ze względu na charakter służby zdrowia istniał stały bezpośredni kontakt także z innymi operującymi w terenie oddziałami partyzanckimi, np. z grupą „*Twardego*” w Miechowskim, a także otrzymywano bezpośrednio rozkazy z Komendy Okręgu w Katowicach, której podlegała Komenda w Olkuszu. W skład Komendy Okręgu wchodził: komendant *polk dypl. Zygmunt Janke* — „*Walter*”, *mjr Czesław Galecki* — „*Paproc*”, *mjr Ewald Migula* — „*Oracz*”, *por. Tadeusz Siara* — „*Góral*” i inni.

Jako lekarz powiatowy w Olkuszu od r. 1933 pracowałem we wszystkich prawie przedwojennych organizacjach społecznych i z natury rzeczy szybko „wchłonięty” zostałem przez konspirację, należąc formalnie lub też współpracując ze wszystkimi powstającymi kolejno w Olkuszu organizacjami konspiracyjnymi bez względu na ich zabarwienie polityczne czy spo-

leczne. Często w czasie okupacji podkreślałem, że różnice ideologiczne itp. nie powinny nas dzielić, że sprawy sporne uzgodnimy po wojnie. Formalnie zaprzysiężony zostałem po raz pierwszy w dniu 10. III. 1940 r. przez śp. *Konrada Juszczyka* („Orzeł Biały”) oraz ponownie w dniu 11. V. 1941 r. przez *Henryka Wiktorowicza* (Gwardia Ludowa PPS). Dzień 10. III. 1940 r. można uważać za datę powstania konspiracyjnej służby zdrowia w Olkuszu.

Działalność konspiracyjnej służby zdrowia skupiała się przede wszystkim w szpitalu, którego tymczasowo kierownictwo objął w dniu 21. V. 1940 r. W skład konspiracyjnej służby zdrowia wchodził m. in. zawsze ofiarni i niezawodni ordynatorzy śp. dr *Zenon Modrzejewski* (chirurg) i śp. dr *Wacław Kallista* (ginekolog) oraz dr *Stanisław Rządowski* (asystent-chirurg), pielęgniarki: siostra *Zofia Duczmal*, *Alina Ścisłowska-Kerthowa*, *Katarzyna Wolek-Mitkova*, *Alina Łaskawiec* i *Janina Miska-Słuszniakowa*, salowa *Stanisława Król*, urzędniczka izby przyjęć *Jadwiga Czapska*. Na terenie powiatu czynni byli: dr *Stanisław Kochmański* w Kluczach, dr *Michał Trzeciak* w Wolbromiu, śp. dr *Bolesław Penkala* w Skale, felczer *Stanisław Lipka* w Ogrodzieńcu i *Edward Nawara* w Gorenicach. W oddziałach partyzanckich pozostawali śp. *Zygmunt Niebrzydowski* (AL) i dr *Jan Nowak* (AK). Leki dla partyzantów dostarczano głównie ze szpitala olkuskiego i z apteki śp. mgr *Wojdackiego* w Olkuszu, przede wszystkim za pośrednictwem członków AK kpt. *Kazimierza Kluczewskiego*, *Józefa Lipy*, śp. *Piotra Wardegi* i innych.

Na szczególne podkreślenie zasługuje rola dr *Mariana Głuszeckiego*. Był on jedynym lekarzem, który po ewakuacji Olkusza pozostał w mieście i sam jeden w pierwszych tygodniach okupacji obsługiwał ludność i szpital w Olkuszu. Jako doświadczony i dobry lekarz dzięki swemu wyjątkowemu taktowi i wielkiej kulturze osobistej, a także dzięki doskonałej znajomości języka niemieckiego (uczeszczał w czasie pierwszej wojny światowej do gimnazjum wiedeńskiego), był on przez władze administracyjne niemieckie bardzo szanowany i ceniony. Jakkolwiek nie należał formalnie do konspiracyjnej służby zdrowia, nigdy nie uchylał się, aż do swego aresztowania i osadzenia w obozie (Oświęcim), od żadnego świadczenia nawet najbardziej ryzykownego. Jemu też należy zawdzięczać, że stosunek administracyjnych władz okupacyjnych, przynajmniej w pierwszym okresie okupacji, nie był negatywny w stosunku do lekarzy. Ja osobiście, jako przedwojenny działacz społeczny, wiele mam do zawdzięczenia: potrafił moją działalność przedwojenną tak skomentować, że z pierwszych miejsc na liście „niebezpiecznych dla okupanta” ludzi znalazłem się na jednym z miejsc ostatnich.

W szpitalu olkuskim ukrywano prześladowanych przez Niemców działaczy społecznych, „spalonych” działaczy ze Śląska i z innych dzielnic Polski, partyzantów chorych i rannych, ściganych robotników, młodzież wysyłaną na

roboty przymusowe do Niemiec. W szpitalu dokonywano różnych „ochronnych” operacji, a także fikcyjnych badań lekarskich itp. celem wprowadzenia Niemców w błąd, a to wszystko przy współudziale prawie całego personelu szpitala. Ukrywanych w szpitalu partyzantów bądź działaczy zaopatrywano często w odpowiednie dokumenty i kierowano za pośrednictwem łączników do Gubernatorstwa. Celowaliby w tym „szmuglowaniu” ludzi między innymi stary działacz PPS, *Jan Kocjan* i jego syn *Stanisław* ze Starego Olkusza. Niektórzy „pacjenci” przekraczali „nielegalnie” granicę na podstawie karty informacyjnej szpitala jako rekonwalescenci zamieszkałi rzekomo we wsiach przygranicznych. Wielokrotnie personel szpitalny udzielał pomocy rannym partyzantom w terenie, a niektórych, z uwagi na specjalne okoliczności, leczono w chałupach wiejskich lub w zakonspirowanych mieszkaniach w Olkuszu.

Do czasu wysiedlenia Żydów z Olkusza szpital powiatowy współpracował wbrew zakazowi z zakonspirowanymi w getcie szpitalem żydowskim (operacje, konsylia lekarskie, leki, materiały opatrunkowe i narzędzia lekarskie itp.).

Aresztowanych rannych i chorych umieszczali Niemcy w szpitalu pod dozorem żandarmerii lub *Schupo*. Z tymi mieliśmy najwięcej zmartwień. Jednych leczylimy możliwie długo, innym wymyślaliśmy jakieś operacje, jeszcze innym „fabrykowano” gorączki itd. O wielu aresztowanych Niemcy z czasem zapominali. Jeden np. z partyzantów (*Dąbek*) z postrzelonym przez karabin maszynowy udem nie tylko wyszedł po rocznym leczeniu wolny ze szpitala, ale też nie amputowano mu nogi, mimo że kość była wielokrotnie złamana i amputacja wydawała się konieczna; chirurg dr *Modrzejewski* zdecydował leczenie zachowawcze jako dłuższe. I jakoś się wszystko udało.

Niektórzy aresztowani musieli na rozkaz konspiracji uciekać ze szpitala. Robili to prawie zawsze za moją wiedzą i wtedy razem stwarzaliśmy jakieś pozory. Gdy w pewnym momencie zagrożono mi, że za ucieczkę taką będę osobiście odpowiedzialny, najbliższa ucieczka odbyła się bez mojej wiedzy; aresztowany, którego miano w najbliższych dniach wywieźć do więzienia w Mysłowicach, opuścił szpital przez bramę szpitalną, ale uprzednio, z własnej inicjatywy, aby mnie z kolei nie narazić na aresztowanie, przywiązał do okna ustępu grubą sznur, zwisający na dach sali operacyjnej. Nad ranem, gdy spostrzeżono ucieczkę, kierownik administracyjny szpitala, Niemiec, zawiadomił władze o ucieczce. Zwisający sznur sytuację jakoś uratował.

Celem uspienia czujności władz niemieckich, okazania, że nasze zainteresowania są „rzeczowe”, przeprowadzałem stale jakieś remonty budynków szpitalnych, a przy sposobności unowocześniono salę operacyjną, zaadaptowaną przylegającą do szpitala budynek po zlikwidowanej przez Niemców ochronce, zakupywano i instalowano, jakie się tylko dało kupić, sprzę-

ty i aparaturę. W tym „rozgardiaszu”, w którym wielu robotników przewijało się stale przez szpital, łatwiej też było o kontakty konspiracyjne, zebrania różnych organizacji itp. W szpitalu „urzędowali” jako chorzy, długie miesiące i wieloletnie, działacze PPS i PPR (m. in. *Stefan Krawczyk*, późniejszy starosta olkuski, tow. *Norbert Migielski*, po wojnie członek KP PPR w Olkuszu i inni).

W Olkuszu pracowało w czasie okupacji 5 lekarzy Kasy Chorych. Liczba zwolnień chorobowych, mimo ciągłych apeli niemieckich, była zawsze duża. W sierpniu 1943 roku wzywano nas do magistratu na „konferencję”. Przybyłe gestapo oświadczyło nam krótko i wężłowało, że jeśli to się nie zmieni i nadal będziemy „zmniejszali” potencjał wojenny Niemiec, znajdziemy się tam, gdzie na pewno być nie chcemy. Niewiele to jednak pomogło; liczba zwolnień raczej zwiększała się, a najwięcej ich zawsze miała śp. dr med. *Maria Wajda*.

Nawet w gabinecie lekarskim trzeba było strzec się prowokatorów i konfidentów. Urządziłem się w pewnym momencie w ten sposób, że gdy rozmowa stawała się niebezpieczna, naciskałem dyskretnie znajdujący się na bocznej ścianie biurka dzwonek i wtedy zjawiała się w gabinecie pielęgniarka i tak długo krzątała się „służbowo”, dopóki niepożądany rozmówca nie wyszedł. Gdy w poczekalni zjawiał się Niemiec albo zgłaszał swoją wizytę telefonicznie (obowiązywało przyjmowanie Niemców poza kolejką) wpuszczałem do gabinetu naraz wszystkich mężczyzn, a częściej jeszcze czekające kobiety; wtedy Niemiec albo rezygnował z „dokładnego”, jak żądał, badania i poprzestawał na „doraźnej” poradzie, albo też zamawiano go do szpitala, gdzie zajmował stosunkowo mało czasu, gdyż na „długie” badanie i „gadanie” nie zezwalały zajęcia szpitalne, różne telefony itp.

Ta stała „walka” z Niemcami spędzała sen z oczu członkom konspiracji, lekarzom, pielęgniarkom i pozostałemu personelowi szpitalnemu. Z ulgą dowiadywano się rano, że nikogo nie aresztowano, że nie było jakiegś „wspy”; przez cały okres konspiracji ktoś z wtajemniczonych siedział w więzieniu lub w obozie, kogoś „szmuglowano” przez granicę, ktoś ukrywany był w szpitalu. Nigdy nie można było być całkowicie pewnym, czy znechęaniem się Niemcy nie „wydobędą” jakichś zeznań. W roku 1941 aresztowany i przesłuchiwany oficer Gwardii Ludowej PPS w Olkuszu *Zołądz* — „*Maria*” wyskoczył z okna budynku gestapo w Sosnowcu, ponosząc śmierć na miejscu; uczylił to z obawy, aby Niemcy w jakiś specjalny sposób nie wydobyli z niego katastrofalnych dla organizacji zeznań. Niebezpieczni też byli stale konfidenti, których liczba w Olkuszu, miejscowości „przygranicznej”, była zawsze duża; w ostatnim roku okupacji, według danych wydobytych z „landratsamtu”, było w Olkuszu, liczącym wówczas tylko 8 tysięcy mieszkańców, przeszło 100 konfidentów.

W ramach akcji „Burza” przygotowano zespół lekarsko-pielęgniarski, w skład którego

weszli między innymi dr *Rzadkowski*, pielęgniarka *Ścisłowska* i ja. Zespół ten jako szpital polowy wyznaczony był do ewentualnego przyłączenia się do oddziałów bojowych, w wypadku otrzymania rozkazu współdziałania miejscowych grup partyzanckich z wkraczającą na teren Śląska Armią Czerwoną.

Z pozostałych różnych zapisów szpitalnych i notatek lekarskich zdołano ustalić małą tylko część osób, którymi w różnych okresach okupacji konspiracyjna służba zdrowia w Olkuszu opiekowała się bezpośrednio. Są to między innymi: 1) *Henryk Bobrzecki*, Olkusz (AK, zwolnienie z wyjazdu do Niemiec), 2) *Edward Czeczadzi*, Olkusz (wyjazd do Niemiec), 3) *Filus*, Witeradów (PPR, groźba aresztowania), 4) *Zenon Fronik*, Olkusz (PPS, groźba aresztowania), 5) *Andrzej Gomulicki*, Olkusz (AK, groźba aresztowania), 6) *Andrzej Isakow*, Katowice, Batorego 8 (PPR, „spalony”), 7) *Ryszard Januszek*, Olkusz (wyjazd do Niemiec), 8) *Marian Kiciński*, Olkusz (aresztowany za ucieczkę z Niemiec), 9) *Weronika Kura*, Olkusz (Oświęcim), 10) *Maria Kordasowska*, Olkusz (aresztowana), 11) *Teofil Kasprzyk*, Bobrek-Niwka k. Katowic (PPR, „spalony”), 12) *Mieczysław Kazibut*, Olkusz (AK, łącznik, partyzant), 13) *Stefan Krawczyk*, Olkusz (przewod. KP PPS w Olkuszu, „spalony” w GG), 14) *Marian Królikowski*, Olkusz (AK, wyjazd do Niemiec), 15) *Antoni Majda*, Olkusz (wyjazd do Niemiec), 16) *Stefan Michalski*, Olewin (Oświęcim), 17) *Feliks Miluczenko*, Olkusz (partyzant, ranny), 18) *Norbert Migielski*, Olkusz (PPR, „podejrzany”), 19) *Zygmunt Michalski*, Olkusz (PPR, tajne nauczanie), 20) *Eufrozyna Maliszewska*, Olkusz (aresztowana), 21) *Maksymilian Manterys*, mgr farm., Rabsztyn (ucieczka z Oświęcimia), 22) *Józefa Maderska*, Olkusz (ucieczka z Niemiec), 23) *Stanisław Orkiszewski*, Olkusz (ucieczka z Niemiec), 24) *Stefania Piotrowska*, pielęgniarka, Olkusz (Oświęcim), 25) *Stanisław Szota*, Olkusz (PPS, „podejrzany”), 26) *Władysław Sońnier*, Olkusz, Bór Biskupi (aresztowanie), 29) *Iwan Uszakow*, ZSRR (ieniec radziecki, ranny), 30) *Stanisław Wasiei*, Braciejówka (aresztowanie — AK?), 31) *Piotr Wardega*, Olkusz (AK, łącznik, „podejrzany”), 32) *Stanisław Wójtiewicz*, Strzemieszyce (PPR, „spalony”), 33) *Aldona Wiosna*, Katowice, Koperska 12 (AK, „spalona” w Żywcu), 34) *Zofia Walczak*, Starczynów (wyjazd do Niemiec), 35) *Romuald Zurek*, Olkusz (wyjazd do Niemiec, aresztowanie) i inni.

Ludzi „przechowywanych” w szpitalu umieszczano najczęściej w prowadzonym przede mnie oddziale zakaźnym, dokąd niechętnie przychodzili kontrolujący często szpital Niemcy, także i lekarze niemieccy. Odpowiednie „rozpoznanie” uzyskiwano przez posyłanie do Instytutu Higieny w Bytomiu krwi rzeczywiście chorych na dur, paratyfus lub czerwonkę. Wysyłaną krew oznaczano nazwiskiem rzekomego chorego. Kontrole były częste i denerwujące, wymagały zachowania zimnej krwi. Grało się *va banque*. Przeświadczeni byliśmy, że wcześniej lub później „wpadniemy”, chodzi-



ło nam o to, by jak najwięcej mieć za sobą udanych wyczynów, żebyśmy z lepszym sercem mogli ginąć, żebyśmy wiedzieli przynajmniej, że nie wykańczają nas za darmo.

I tak na przykład do leżącego na oddziale chirurgicznym radzieckiego partyzanta *Uszakowa*, rannego ciężko w obie nogi, przyjeżdżało dość często gestapo. Każde pojawienie się gestapa w szpitalu groziło „wyspą”, albo też mogło być wynikiem jakiejś „wyspy”. Niemożność transportu *Uszakowa* potrafilimy dotąd zawsze jakoś wytłumaczyć. Gdy w jesieni 1944 roku zgłosiło się po *Uszakowa* gestapo, wydawało się, że sytuacja jest tym razem nie do uratowania; stan jego był zupełnie dobry, *Uszakow* wyglądał dobrze i czerstwo. Mimo to przyzywaliśmy oświadczać Niemcom, że *Uszakow* ostatnio zachorował na zapalenie płuc, co jednak gestapowców nie bardzo przekonało. Wtedy dr *Modrzejewski* wyszedł jakby podenerwowany z gabinetu i wrócił za chwilę ze

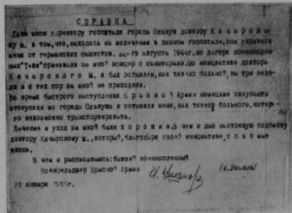
gdy wydawało się, że „wpadliśmy” na całego, lekarze „urzędowi” kazali przynieść do gabinetu mocznik rzekomo chorego i odczynnik. Dr *Rzadkowski* udał się z badanym do laboratorium i do oddanego świeżo moczu wlał nieco krwi. Nie wiedząc o tym, dr *Modrzejewski* i ja z rezygnacją patrzyliśmy na wynik badania. Ku naszemu zdumieniu zobaczyliśmy obfity biały osad. „No ja!” powiedzieli Niemcy i poszli. Wieczorem, dla odprężenia, wypiliśmy za zdrowie kol. *Rzadkowskiego* kilka „głębszych”.

Ta działalność szpitala i mój w niej udział nie mogły być przez Niemców zupełnie nie zauważone. W maju 1942 roku wezwano mnie na gestapo w Sosnowcu. Pojechałem z żoną i dziećmi. Mając niejedno „na sumieniu”, pojechałem się przed budynkiem gestapo z najbliższymi, przekonany, że z „przesłuchania” już nie wrócę. Oficer gestapo przyjął mnie bardzo grzecznie, potraktował papierosem i wszczął rozmowę o stosunkach w Olkuszu, a specjalnie o warunkach pracy w szpitalu. Gdy na zapytanie, co wiem o partyzantach, odpowiedziałem, że nic nigdy o partyzantach nie słyszałem, oficer nagle wstał z krzesła, wrzasnął: „*Sie sind ja deutschfeindlich!*”, uderzył mnie kilka razy w twarz, a gdy się na krzesło zachwiałem, podtrzymał mnie i następnie, jak gdyby nigdy nie, oświadczył mi grzecznie i spokojnie, że muszą być jednak „czujny” i że na razie mogą iść do domu. Następne dwa przesłuchania na gestapo też nie bardzo były miłe, odbyły się jednak bez bicia.

Te „przesłuchania” i policzki przekonały mnie, że tak czy owak jestem przegrany i że obojętne jest właściwie, czy „nabroję” więcej lub mniej. Nie uchylałem się nadal przed takim czy innym konspiracyjnym zadaniem, sam wielokrotnie występowałem w inicjatywę, ale aż do końca wojny w każdym poczynaniu czułem słodki posmak zemsty.

W dniu 31. I. 1943 r. zwolniono mnie nagle ze szpitala i kierownictwo szpitala objął przysłany z Niemiec dr *Klinger*, SS-*obersturmführer*. Miałem być przeniesiony z Olkusza do Czechowic lub wysłany w głąb Niemiec jako „*politisch unzuverlässig*”. Tę korespondencję „urzędową” w mojej sprawie mam; po opuszczeniu przez Niemców Olkusza w styczniu 1945 roku władze starościńskie dały mi moje „personalne dokumenty okupacyjne” na pamięć. Dr *Klinger* kierował szpitalem ostro, ale tylko 4 tygodnie. W dniu 28 lutego jednak o godzinie 10 wezwano mnie do „*landratsamtu*” i oświadczone, że mam objąć ponownie tymczasowe kierownictwo szpitala, gdyż dr *Klinger* został telegraficznie wezwany na front. O godz. 5 po południu robiłem obchód szpitalny wśród uroczystej, niesamowitej dla mnie na salach chorych ciszy.

Nie zawsze z tej nierównej walki z okupantem służba zdrowia wychodziła zwycięsko. Szczególnie bolesna i tragiczna była walka o życie młodej Żydówki *Racheli Grünstein*. W relacji złożonej po wojnie władzom sprawa ta przedstawiała się następująco:



Ryc. 6. Podziękowanie jeńca-partyzanta radzieckiego *Iwana Uszakowa* za przechowanie go w szpitalu w Olkuszu aż do wyzwolenia

zdjęciem rentgenowskim jakiegoś chorego na gruźlicę. Z całą powagą pokazywaliśmy oficerom gestapo zmiany „zapalne” w płucach dowodząc, że transport *Uszakowa* jest w tym stanie bezwzględnie dla życia niebezpieczny. I tym razem jakoś udało się *Uszakowa* uratować. *Uszakow* doczekał się w szpitalu nadejścia wojsk radzieckich (20. I. 1945 r.). Gdy leżących w naszym szpitalu żołnierzy radzieckich, rannych w czasie walk o Olkusz, odwiedził w pierwszych zaraz dniach po wyzwoleniu generał radziecki wraz z komendantem naszej partyzantki, podziękowano nam wyjątkowo serdecznie za uratowanie *Uszakowa* i równocześnie także za opiekę nad partyzantami w czasie całej okupacji.

Innym razem lekarz powiatowy i jego zastępca z *Będzina* (jeden w mundurze SA, a drugi w mundurze SS) kazali przyprowadzić do gabinetu lekarskiego ukrywanego w szpitalu członka AK, specjalistę od sabotaży, podejrzanego przez Niemców o konspirację, a przyjętego przez nas do szpitala z fikcyjnym rozpoznaniem zapalenia nerek. Gdy badaniem fizykalnym zmian żadnych nie stwierdzono (był to człowiek dobrze zbudowany i odżywiony)



Dnia 2. VIII. 1944 r. przywieziona została do szpitala przez żandarmerię z Ogrodzieńca *Rachela Grünstein*, urodzona w Opatowie 25. XII. 1919 r., zam. w Opatowie. Wymieniona pracowała ostatnio w fabryce amunicji w Pionkach koło Radomia i uciekła z pociągu wiozącego ją do Oświęcimia. Przy przechodzeniu granicy została wielokrotnie raniona odłamkami granatu ręcznego i kulami karabinu maszynowego. Stwierdzono rozległe rany darte na całej kończynie dolnej lewej, ranę postrzałową dłoni prawej, złamanie obojczyka i obu kości przedramienia prawego. Jakkolwiek stan chorej wydawał się beznadziejny, leczona starannie (szczególnie ofiarnie i z narażeniem bezpieczeństwa osobistego pielęgnował chorą, zmieniał opatrunki itd. felczer *Władysław Woźniak*) chora czuła się z każdym dniem lepiej i zdaniem moim oraz chirurga dr *Modrzejewskiego* winna była wyzdrowieć. W dniu 7. VIII. 1944 r. rano dr *Buneman*, lekarz SS, z urzędu zdrowia w Bedzinie, któremu *Olkusz* podlegał, polecił mi telefonicznie jako ówczesnemu kierownikowi szpitala Żydówkę otruć. Nie mogąc znaleźć innego wyjścia z sytuacji zawiadomiłem przez pielęgniarkę niemiecką, *Ernę Korn*, posterunek żandarmerii w Ogrodzieńcu, że chora nadaje się do dalszego transportu i że może być umieszczona w szpitalu więziennym. Następnego dnia dr *Buneman* przyjechał do szpitala i gdy się przekonał, że Żydówka żyje, polecił drugiej pielęgniarence niemieckiej, *Marii Modrow*, wstrzyknąć chorej dożylnie przyniesioną przez siebie morfinę w ilości 0,5/10 ml, a gdy *Modrow* do tego polecenia z różnych powodów nie zastosowała się, w dniu 9. VIII. osobiście, w asyście *Modrow*, dożylnie wstrzyknął morfinę chorej, mówiąc jej przy tym, że chodzi o specjalne lekarstwo nasercowe. Po odejściu dr *Bunemana* i *Modrow* weszła na chwilę do separacji chorej pielęgniarka *A. Ściśłowska*, zorientowała się natychmiast, co się stało i wołając głośno: „otruli Żydówkę, otruli Żydówkę” pobiegła do dr *Modrzejewskiego* (ja w tym czasie byłem w szpitalu nieobecny). Po bezwzględnym podaniu chorej odpowiedniej dawki atropiny przystąpiono do dalszego ratowania chorej. Stan chorej był ciężki i mimo przejściowej poprawy zmarła ona w dniu 16 sierpnia wśród objawów osłabienia krążenia i ropnego zapalenia płuc, co było niewątpliwie następstwem podania śmiertelnej dawki morfiny.

Dzień 9 sierpnia 1944 roku stał się dla mnie dniem wyjątkowo pamiętnym nie tylko z powodu „konfliktu” z SS w związku z otruciem Żydówki *Grünstein*, ale także z powodu sabotażu, do którego zostałem „wmieszany”. Zgodnie z otrzymanym poleceniem wydałem w dniu tym jednemu z członków konspiracji zwolnienie chorobowe, mające stanowić w razie potrzeby jego „alibi”. Ten rzekomo chory wchodził w skład grupy, która w nocy z 9 na 10 sierpnia wysadziła w Rabsztynie koło *Olkusza* pociąg niemiecki ze sprzętem wojennym.

W nocy o godzinie 3 nad ranem zostałem wezwany wraz z kol. *Rzadkowskim* i kilku innymi pracownikami szpitala na miejsce wypadku. Widok wysadzonego mostu kolejowego, spiętrzonych i wykolejonych wagonów, niesamowity widok zwisających z wagonów między przęsłami mostu zwłok, jęki rannych, krzyki i przekleństw Niemców oraz niepewność losu sabotażystów, to wszystko stanowiło duże przeżycie. Około 40 rannych, po udzieleniu pierwszej pomocy na miejscu, przewieziono do szpitala, gdzie z trudem zorganizowałem dla wszystkich jakieś tymczasowe pomieszczenie. Rannych przewieziono za kilka dni do szpitali wojskowych na Śląsku. Wydarzenie to odwróciło uwagę Niemców od sprawy otrutej Żydówki. Sam sabotaż kolejowy przeszedł jakoś bez represji; z wypowiedzi Niemców dowiedzieliśmy się, że dochodzenia miały rzekomo wyka-



Ryc. 7. Grób Partyzantów na cmentarzu we wsi Chęchło, w powiecie olkuskim. Stoją: 1. Kpt. *Kazimierz Kluczewski*, zastępca komendanta grupy partyzanckiej „*Hardego*”, 2. kpt. dr *Marian Kiciński*, szef sanitarny grupy, 3. mjr *Gerard Woźnica* („*Hardy*”), 4. kpt. *Józef Mrówka*, zastępca komendanta grupy (oznaczeni cyframi na zdjęciu). Zdjęcie wykonano 1 listopada 1937 r.

zać, iż sabotaż dokonany został przez spadochroniarzy radzieckich.

W zimie 1943/44 roku zostałem do sabotażu kolejowego w Sławkowie koło *Olkusza*, gdzie zderzyły się ze sobą dwa pociągi ze sprzętem wojennym wskutek celowo wadliwie ustawionych zwrotnic. Po udzieleniu pierwszej pomocy rannych i zabitych zawieziono na Śląsk. Nie zaangażowany w tej akcji bezpośrednio, jakoś inaczej to wydarzenie przeżywałem. A może nie byłem jeszcze wtedy tak „nerwowo”?

Kiedy dzisiaj, w czerwcu 1966 roku, z perspektywy dwudziestu paru lat wracam wspomnieniami do tych mrocznych dni okupacyjnych, trudno mi uwierzyć, że to wszystko się przeżywało, trudno mi nawet wierzyć w zapiski i notatki z tych czasów pochodzące.

Trudno mi też uwierzyć, aby ludzkość mogła kiedykolwiek wybaczyć krzyżackim Niemcom ten ogrom krzywd, nieszczęść i cierpień, jakich nie tylko my, Polacy, doznaliśmy od nich.